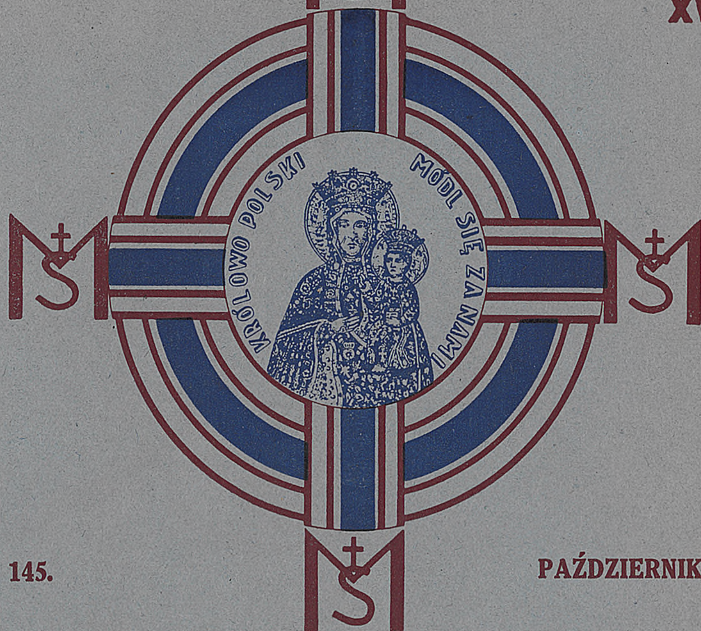
Nr 1.

Rok XVII.



OG. ZB. NR 145. PAŹDZIERNIK 1936.

Pod Znakiem Marji

Miesięcznik
Sodalicyj Marjańskich
Uczniów Szkół Średnich w Polsce

Adres Red. i Administr.
Ks. Józef Winkowski
Zakopane Małopolska Nowotarska

Każdy Sodalis-prenumerator

miesięcznika ma prawo nabyć jako premję po wyjątkowo niskiej cenie: 1·10 zł przecudną książeczkę Tomasza á Kempis: O naśladowaniu Jezusa Chrystusa (oprawna w całe płótno), dopóki zapas starczy. Doliczamy małe koszta przesyłki pocztowej, dlatego zamawiajcie po kilku parę egzemplarzy.

Z A P Y T U J E M Y

Was, czy życzycie sobie osobnej odbitki „Kalendarza ofiar dla Boga i dobrych uczynków“, jaki dawniej zamieszczaliśmy na tej stronie okładki każdego numeru? Nie wiemy, czy i o ile sodalisi korzystali z tego Kalendarza. Prosimy każdą SM o łaskawą opinję na pocztówce. Cena odbitki, przy dużych zamówieniach wyniosłaby 1—2 groszy.

NASZE SPRAWOZDANIA.

BRODNICA (gimn. państw. — dn. 12 czerw. 1936) Sodalicja liczyła przy końcu roku szk. wraz z maturzystami 52 czł. (41 s., 6 k., 5 a.) Komunje św. odbywały się w każdy pierwszy piątek miesiąca, w czem brali udział i uczniowie niesodalisi. Zebrań było 6 z frekwencją 75%. Ważniejsze referaty: Obowiązkowość sodalisa, Sodalis w szkole, a potem cykl referatów o liturgii i Mszy św. Sodalicja wzięła pod swoją opiekę I-szą klasę gimn. i utworzyła z niej sekcję misyjną z przeszło 50 czł. Prenumerujemy 55 egz. „Pod z. Marji“. Od początku W. Postu sodalicja zaprowadziła co 2 tygodnie recytowaną Mszę św. na nabożeństwach szkolnych. 8 grudnia odbyła się akademia ku czci Matki Boskiej dla byłych członków i rodziców sodalisów. Konsulta odbyła 9 posiedzeń. W I-szym Zjeździe diecezjalnym w Pelplinie wzięło udział 3 sodalisów.

BYDGOSZCZ I — (gimn. państw. im. Kopernika — dn. 10 czerw.) Sodalicja liczy 87 czł. (51 s., 36 k.). Zebrań odbyło się 8, w czem 1 walne. Frekwencja 90%. Ważniejsze referaty: Na czem polega prawdziwa pobożność, Religia w życiu narodu. Z okazji 400-lecia urodzin Ks. Piotra Skargi, O trzeźwym i głębokim pojmowaniu życia. Sodalicja urządziła Gwiazdkę dla biednych dzieci, przyczem obdarowano około 100 dzieci. Biblioteka liczy już 231 tomów. Korzystają z niej chętnie i niesodalisi. Liczba przeczytanych książek wzrosła do 564, czyli na jednego członka przeciętnie wypada 6½ tomu. (Jeden z sodalisów przeczytał 42 książki! — kto przeczyta więcej z własnej sodalicyjnej biblioteki? — przyp. Redakcji).

BYDGOSZCZ III. — (gimn. państw. im. św. Kazimierza — dn. 13 czerw.) Sodalicja liczyła 61 czł. (36 s., 15 k., 10 a.) Na zebraniach, których odbyło się 11, wprowadzono t. zw. komunikat prasowy, skrzynkę pytań oraz czytanie ustaw. Ważniejsze referaty: Dlaczego jestem sodalisem, Młodzieniec z charakterem, Radość w chrześcijaństwie, Intronizacja, Sodalis a Ks. Moderator. Frekwencja 70%. Posiedzeń Konsulty było 10. Sodalicja wzięła udział w Bydgoskiej wystawie religijnej, zyskując uznanie. Dnia 21 grudnia urządziła sodalicja „gwiazdkę“ dla biednych dzieci, obdarowując dzięki ofiarności tak sodalisów jak i niesodalisów przeszło 30 dzieci. Prenumerujemy 65 egz. „Pod zn. Maryj“.

GORLICE — (gimn. państw. im. Marcina Kromera — dn. 12 czerw.) Sodalicja liczy 67 czł. (42 s., 25 a.) Odbyła 7 posiedzeń Konsulty, 10 zebrań miesięcznych. Frekwencja 75%. Ważniejsze referaty: Sodalis a życie towarzyskie i karnawał, Masonerja, jej cele i działalność, Bądź dobrym synem, Stosunek starszych do młodszych. Prenumerowaliśmy 43 egz. „Pod zn. Marii“. Sodalicja zakupiła obraz św. Stanisława Kostki, który po poświęceniu zawieszono w auli gimnazjalnej. Zwrócono uwagę na powiększenie biblioteki. **Wszyscy maturzyści** odprawili rekolekcje zamknięte w Tuchowie.

Mariański Kalendarzyk Sodalicyjny.

7 paźdź. Matki Boskiej Różańcowej
11 „ Macierzyństwa N. M. P.
16 Dziewictwa N. M. P.
26 M. B. Patronki dobrej śmierci.

Redaktor odpowiedzialny *Ks. Józef Winkowski.*
Nakładem Związku S. M. uczniów szkół średnich w Polsce.
ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.



Dekoracja sceny w czasie Uroczystego Wieczoru ku uczczeniu 400-tnej rocznicy urodzin Skargi urządzonego przez SM gimnazjum państwowego w Zakopanem, dnia 10 maja 1936. Postać X. Skargi (wysok. ok. 2 m.) wykonał według obrazu Jana Matejki sod. Włodzimierz Klocek, uczeń kl. III. gimn. zakop. U dołu klomb żywych, białych kwiatów.

Księdzu Piotrowi Skardze T. J. — Wielkiemu Synowi Polski — Kapłanowi według Serca Bożego — Nauczycielowi i Wychowawcy Narodu —

Miłośnikowi Młodzieży Polskiej i Moderatorowi jej Sodalicji—w czterechsetną rocznicę urodzin najgłębszy hołd składa szkolna młodzież sodalicyjna całej Jego ziemskiej Ojczyzny.

Ks. JÓZEF WINKOWSKI

Ksiądz Skarga i my — młodzież sodalicyjna.

Zdawaćby się mogło, że postać i działalność X. Piotra Skargi już z samej natury rzeczy dość odległe będą szczeremu i serdecznemu zainteresowaniu młodzieży, zwłaszcza dzisiejszej. Zakonnik i kapłan, religijny pisarz i kaznodzieja, polityk i działacz społeczny... nie są to te strony życia i osobowości ludzkiej, które przemawiają do młodych serc i umysłów.

A przecież zdaje mi się, — więcej: jestem przekonany, że w tym hołdzie, jaki Mu dziś z całą Polską składamy, nie drga ani jedna nuta fałszywa, obca duszy dzisiejszego, młodego Polaka.

Zapewne, możnaby w długim życiu i niezmordowanej, a tak wszechstronnej działalności X. Skargi doszukać się tych momentów, które go przecież zbliżają do młodych, by tylko pracę nauczycielską w kilku kolegiach jezuickich właśnie dla młodzieży i nad młodzieżą, by tylko jego rektorat, pierwszy rektorat organizowanej przez niego Wszechnicy wileńskiej wymienić, by wspomnieć o tak popularnych w tysiącach domów polskich i tak do dziś ulubionych Żywotach Swiętych, nieraz pierwszej lekturze polskiego dziecka....

Ale jest u Skargi coś więcej, jest silniejsza nić, która Go czyni nam młodym bliskim, bardzo bliskim.

Skarga przez całe swe życie idzie wpatrzony w przyszłość. Widzi ją jasno, jak nikt ze współczesnych, lęka się jej i boleje w samych głębinach serca, we wnętrznościach swej nawskróś polskiej, oddanej Ojczyźnie duszy. — A przecież tą cząstką, najdroższą cząstką Narodu, która na starym pniu coraz i coraz świeże wypuszcza pędy i rwie się niemi w przyszłość swoją, ojczyzny i państwa — to młodzież.

I dlatego ten człowiek, który rozumiał przyszłość, jest i musi być bliskim, dla tych, co sami idą w przyszłość i tworzą przyszłość... swoją i Polski...

Ale u Skargi nie skończyło się na ostrzeżeniach i proroctwach.

W całej swojej olbrzymiej pracy wychowującej ówczesny naród polski, a raczej niestety tylko jedną jego warstwę, dzierżącą wówczas w swem ręku ster rządu i wpływów politycznych — wielki ten kapłan-nauczyciel pragnie pośród niezliczonych innych przymiotów i cnót ko-

niecznych dobremu obywatelowi postawić na pierwszem miejscu jeden z najpotrzebniejszych i jeden z najrzadszych i jeden z najtrudniejszych — oto poczucie odpowiedzialności za Polskę!

Były to czasy — wiemy dobrze — w których mnóstwo ludzi rwało się do władzy, do wpływów, do korzyści — ale nie było w tej gromadzie polskich suwerenów niemal nikogo, ktoby w umyśle swym, w duszy swojej miał poczucie odpowiedzialności, straszliwej odpowiedzialności za losy kraju i narodu i państwa, za losy i przyszłość Rzeczypospolitej.

Wysila Skarga swój genjalny umysł, spala na popiół swoje serce, krew zda się gotów wytoczyć z żył do ostatka,by oni „wielmożni panowie“ — oni „bogowie ziemscy“ — senatorowie i posłowie, zrozumieli, przyjęli, ponieśli na swych barkach odpowiedzialność za Polskę...

Głos Skargi nabrzmiały najgorętszą krwią serca, olśniewający blaskiem politycznego rozumu uderzał w próżnię...

Wzruszali się — słuchając i — zapominali o wszystkiem w straszliwym wirze piekielnej prywaty, walki o osobistą czy partyjną korzyść, walki zaślepiającej, szaleńczej.

Nikt nie chciał „pożytków własnych zapomnieć“, nikt nie chciał zdobyć się „na serce szerokie“, nikt nie chciał rzucać się do ratunku tonącego okrętu, nikt nie chciał ponosić odpowiedzialności za Ojczyznę.

Czterdzieści lat po śmierci Skargi, w 1652 roku jeden człowiek w Polsce dwoma słowami zdołał zerwać po raz pierwszy pracę, wysiłki, uchwały Sejmu Rzeczypospolitej. Przy końcu życia wielkiego Sobieskiego rwano już te sejmy z reguły, a za blisko 30-letniego panowania Augusta III. już tylko jeden jedyny sejm zdołał ukończyć normalnie obrady. Zapomniano o Skardze, zapomniano o jego wołaniach najserdeczniejszych... Poczucia odpowiedzialności za przyszłość nie miał w Polsce nikt...

I przyszła katastrofa. Przyjść musiała.

Minęło od niej półtora wieku, strasznego wieku.

Cudem zmiłowania Bożego wspierającego wielki wysiłek narodu odzyskaliśmy niepodległość i wolność.

Niewola, rozdarcie i ucisk nauczyły nas wiele — czy nauczyły nas jednak pierwszego niemal warunku utrzymania niepodległości, potęgi, mocarstwowości Polski — czy nauczyły nas tego, czego bezskutecznie przed półczwarta wiekiem uczył Polaków Ojciec Skarga? Czy nauczyły nas poczucia odpowiedzialności, odpowiedzialności nas wszystkich za tę ziemię, za jej granice, za jej wiarę i siłę moralną, za jej język, za materjalne skarby, za jej przyszłość w dalekich wiekach i pokoleniach?

Czy Polak XX. wieku budzi się rano i zasypia wieczorem z poczuciem odpowiedzialności za Polskę?

Sodalicja Marjańska młodzieży, która dziś święci pamięć Skargi, poza wieloma innemi wartościami, jakie wnosi w życie młodych, daje tę właśnie jedną, tak doniosłą dla narodu, dla państwa — kształci w nich poczucie odpowiedzialności.

Odpowiedzialności najpierw za własną, nieśmiertelną, bezcenną duszę, w której głąb prowadzi w codziennem badaniu sumienia, od-

powiedzialności za dobro drugich, dzięki swej wielkiej idei apostolstwa, odpowiedzialności za organizację, później za społeczeństwo, za państwo, za Polskę.

I to się jej nieraz wspaniale udaje.

Przed laty już wielu przychodzi do mnie delegacja zarządu potężnej Bratniej Pomocy Uniwersytetu Jagiellońskiego, posiadająca już wówczas ogromny majątek i prezes ustępujący powiada: „Kolego, zbliżają się wybory do Zarządu Bratniej Pomocy, wy macie w sodalicji ludzi odpowiedzialnych, dajcie nam jednego na generalnego skarbnika towarzystwa. Potrzeba nam uczciwego człowieka".

Przed laty powiada do mnie matka dziewczęcia, ukochanej córki, którą wydaje za wzorowego b. sodalisa w gimnazjum: „Mam do pana M. bezgraniczne zaufanie". A przy uczcie weselnej, gdy ktoś z rodziny panny młodej pyta go: „No dobrze, panie drogi, ale powiedz pan przez co stałeś się takim, jakim jesteś. — Ah, to tajemnica — odpowiada pan młody, ale ją zdradzę, wszystko zawdzięczam sodalicji marjańskiej w zakopiańskiem gimnazjum"!

W codziennym trudzie, w cichej znojnej pracy, w walce z niebezpieczeństwami młodości wyrabiamy w sodalicji ludzi, charaktery, wyrabiamy w nich wysokie poczucie odpowiedzialności a Patronem tej pracy i nauczycielem będzie w tym roku jubileuszowym On — wielki nauczyciel i wychowawca narodu. Niechaj w pełni ma tę pociechę, że młodzi Polacy czcząc Jego pamięć, wsłuchując się w Jego naukę, w takt Jego gorącego serca, biorą na swe młode barki odpowiedzialność za przyszłość Polski i nie poskąpią znoju, wysiłku, potu choćby i krwi, by z nich byli kiedyś męże jako Skarga, by wyrósł z nich, jak mówi poeta:

Naród duży
Wierny Bogu
I dobry na bliźnie!

Błękitne rozwińmy sztandary...

Inscenizacja sodalicyjna na obchód Skargowski.

OSOBY:

Kazek — *Chorąży*
Zbyszek — *Asysta sztandaru*
Franek — *Sodalisi*
uczn. kl. VIII. — sodalisi:
Bolek
Władek
Tadek

Na scenie, przedstawiającej w prawej części izbę studencką, mrok, światło nocne, niebieskawe, bardzo przyćmione. Z prawego boku stół, przy nim dwie ławy. Na stole w niskim lichtarzu pali się świeca, obok niej książki, zeszyty, atrament. Kilka gazet rzuconych. Wszystko w nieładzie.

Scena I.

Kazek, Zbyszek, Franek, Bolek, Władek

Siedzą przy stole, prowadzą dalej zaczętą poprzednio, ożywioną dyskusję:

Zbyszek: No dobrze! Ale co dalej? Cóż mi przyjdzie z tego papierka dojrzałości, gdy potem ani myśleć o studjach, ani o jakimkolwiek zajęciu...

Bolek: Zawsze to z maturą łatwiej, może się coś trafić...

Zbyszek (przedrzeźniając): „Łatwiej, łatwiej" — pewno, że łatwiej z głodu zdychać, bo ci na karcie pogrzebowej napiszą „absolwent gimnazjum państwowego".

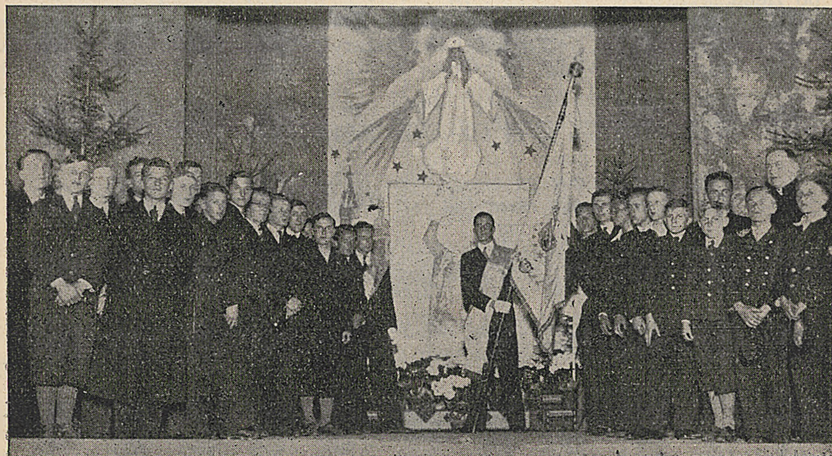
Władek: Masz rację. Mnie się czasem wszystkiego odniechce. Bo i poco? Teraz ojciec nakłada, już ponad siły, bo się ciągle czegoś spodziewa, a nie przypuszcza nawet, jak go wszystkie nadzieje zawiodą...

Zbyszek: A ja? — przecież wiecie. Gonię z lekcji na lekcję, już sam nie mam czasu na naukę do matury. Myślałem, że coś zaoszczędzę, choć na wpis na uniwerek. Ale jakże do domu nic nie dać?... A i ja muszę wydać na siebie... Wszystko się gdzieś rozlazło...

Franek: Dobrze wam mówić, a cóż ja dopiero? Kawał gruntu starzy sprzedali na moją naukę. Skrzywdzili braci i siostrę i ciągle mi kotłują głowę: „Zeby tylko do matury Franuś, zeby tylko... potem bedzie lzej"... Rozpacz, takie życie!

Zbyszek: Nic dziś bracie bez protekcji! Ani kroku nie zrobisz, a gdzież ty ją u kogo znajdziesz? No macie który z was na protegę nadzieję?

(Chłopcy milczą, pochyliwszy głowy).



Po odegranej inscenizacji „Błękitne rozwińmy sztandary" SM Zakopane z X. Moderatorem w hołdzie dla Skargi.

Kazek: Tak, tak... (ponuro). Ja już dawno przestałem się łudzić. Znacie Tetmajera? On mi się teraz najwięcej podoba z nowszych poetów. Często go czytam — o tu nawet leży — i z jakąś pasją chłonę ten pyszny pesymizm... (chwyta za książkę). O tu naprzykład — o! posłuchajcie: (czyta blisko świecy głębokim głosem z całym przejęciem, nieznacznie przechodzi w deklamację, odsunąwszy książkę)

Melancholja, tęsknota, smutek, zniechęcenie,
Są treścią mojej duszy... Z skrzydły złamanemi
Myśl ma, zamiast powietrzne przerzynać bezdenie,
Włóczy się, jak zbarczone żórawie, po ziemi...
Cóż, że zrywa się czasem i wzlatuje w górę
Z smutnym krzykiem tęsknoty do sfer, kędy słońce
Nieśćmione wyziewami ziemi jasno gore
I gdzie szumią obłoki z wiatrami lecące??
Złamane skrzydła lecieć nie zdołają długo,
Myśl spada i pierś rani o głazów krawędzie
I znów wlecze się, znacząc krwi czerwoną strugą
Ślady swej ziemskiej drogi...
I tak zawsze będzie...

Wszyscy (zasłuchani w poezję, jakby w półśnie powtarzają bezwiednie, głucho:) I tak zawsze będzie... (przez chwilę całkowite milczenie, siedzą, podparłszy głowy)-

S c e n a II.

Ci sami, *Tadek*.

Tadek wbiega szybko na scenę, patrzy ze zdziwieniem na chłopców i przystaje parę kroków od stołu: A cóż tu tak głucho? — (milczenie — tylko wzrok krzyżują z nim) (głośniej) Gadajcie przecie! (trąca Zbyszka w ramię).

Zbyszek: Cóż tak wrzeszczysz? Słyszymy!

Władek: Nam dziś nie do żartów! Mówimy o przyszłości... Matura na karku, a potem co? Ciągle nas to męczy, do życia odbiera ochotę, do pracy... Ty przecież sam wiesz!

Tadek: No wiem, ale cóż z tego? To prawda, że ciężko jest i może cięższej będzie jeszcze, aleśmy młodzi, energji nam nie brak. Im cięższa przyszłość, tem gorętsza walka. Ale kapitulować już przed bitwą? Nie, moi kochani! Tu z wami nigdy nie będę! Robię, co tylko mogę, ale nadziei nie tracę. Do silnych świat należy. Bóg nas nie opuści, a przecie On tu chyba też ma słowo...

Kazek: Otóż to! Gdyby ta walka nie niszczyła wiary, gdyby beznadziejności nie lała do duszy strumieniem... Tak, opadają ręce... (cytuje) „jako zbarczone żórawie po ziemi“...

Tadek: (żywo) A tyś skąd to wyrwał? Znam, znam głos ten... Tetmajerowski to pesymizm, *fin de siecl'u* nuta! Do matury przecież podałem te liryki! Ale poczekajno. Masz tu, jak widzę tę książkę smutku. Czytałeś wszystko? Czy tylko te „zbarczone żórawie“... O tu! Posłuchaj, słuchajcie, — to słowa poety o wierze (czyta z zapałem):

— Wy, których serca i ramiona krzepi
W mozolnej walce o idej zwycięstwo
Wiara, że będzie po zwycięstwie lepiej,
Wiara, że wasza niemylna jest droga,
Że prawdziwego poznaliście Boga,
Wiara, że szczęście przyniesiecie w darze
Nowemu światu, co z ruin powstanie,
Wy, co ufacie, że dzień się ukaże
Dobra i piękna: Jak ja wam tej wiary
Zazdroszczę silnej!

Kazek: I ja ci Tadku Twej wiary zazdroszczę, Pogody ducha, nadziei w zwycięstwo dobra .... prawdy ostateczne...

Tadek: Ależ przestańcie, bracia pogrzebowi... W takich nastrojach zdziałać nic nie potraficie! Tfy! Żeby młodzi, tak łatwo wątpili i ręce krzepkie spuszczali ku ziemi. Dalej, wstawajcie! Właśnie tu przyszedłem, by was zawołać na wielkie święto nauki przyszłości.

Wszyscy: Na jakie święto?

Tadek: Toście zapomnieli, że Skargi rocznicę dziś święcim? Proroka narodu i świętego męża...

Kazek: Proroka klęski, niewoli i sromu!

Tadek: Nie Kazku! proroka tylko zasłużonej kary, kary, co minęła już i nie powróci!

Kazek: Jakto nie wróci?

Tadek: Pokuta spełniona, przyszło zmartwychwstanie. I my już nie zginiem raz drugi. On nas uczy, jak żyć, co czynić i czego unikać.

Kazek: I gdzież masz to święto?

Tadek: Tu właśnie obok zbiórka naznaczona. (słychać zdala zmieszane, młode głosy).

Słychać gwar głosów.
Nasi się gromadzą.
To sodalicja święto dziś urządza
Wielkiemu Skardze... Lat czterysta mija
Od jego urodzin w tym roku...
Nam to wypadło ukazać go młodym
I uczcić pamięć wielkiego Polaka...
Pójdźcie więc z nami... Porzućcie żale
Tak beznadziejne... Niech z młodych

Piersi zabrzmi pieśń nadziei i mocy.
Ufności pieśń i hymn zwycięstwa.
O! słuchajcie:

S c e n a III.

(Z za sceny dolatuje słaby lecz potężniejący śpiew hymnu (może być z muzyką) „Błękitne rozwińmy sztandary", na razie bez słów). Słychać tupot nóg... Chłopcy zrywają się od stołu. Tadek wybiega ku swoim. Śpiew coraz bliżej. Na scenę wkracza poczet sztandarowy sodalicji, za nim czwórkami reszta członków. Chorąży na środku sceny silnym ruchem rozwija sztandar stroną błękitną ku widzom. Śpiew w ostrym tempie marsza:

Wszyscy: Błękitne rozwińmy sztandary,
Czas strząsnąć zwątpienia już pleśń!
Niech w sercach zagorze znicz wiary
I gromka niech ozwie się pieśń

(śpiew milknie, tymczasem prostują się czwórki dziarskie, chłopcy z podniesionem czołem, energicznym wzrokiem i uśmiechem na twarzy.)

Kazek powtarza, jakby do siebie: Czas strząsnąć zwątpienia już pleśń,..
Zbyszek mocno: Niech w sercach zagorze znicz wiary...
Tadek obejmując komendę, woła: Niech gromka odezwie się pieśń:
Sodalisi: podejmują przerwany śpiew: Z pod znaku Marji rycerski my huf,.
Błogosław nam Chryste na bój
Stajemy jak ojce, by służyć ci znów,
My Polska, my naród, lud Twój...

(w czasie śpiewu stopniowo rozjaśnia się na scenie, przy ostatnich słowach słychać zdaleka hejnał Marjacki, wkońcu głęboki głos dzwonu Zygmuntowskiego)

Chorąży: (wstrząsając rozwiniętym sztandarem, deklamuje z mocą v):
Już świta... już grają pobudki .. *(hejnał)*
Już Jezus przybliża się k' nam,
Żyj święta radości, precz smutki,
Pan idzie i pierzcha w cień kłam.
(na scenie robi się bardzo jasno)

Wszyscy deklamują, skandując wyraźnie tempo:
Pan idzie, słoneczność rozlewa się w krąg
Pan idzie na świata siąść tron,
Drży szatan, wysuwa mu berło się z rąk
Słyszycie? Zwycięstwa gra dzwon! *(dzwon. Zygm.)*

Chorąży przechodzi tak — by sztandar białą stroną z obrazem Marji odwrócony był do widzów. Jeden z pocztu chwyta za jego róg, by ryngraf był zdala widoczny. Wszyscy zaczynają potężnie śpiewać ostatnią zwrotkę:

O Bogarodzico Dziewico,
Tchnij siłę w marjański ten zew
Z otwartą stajemy przyłbicą
I serca ci niesiem i krew
Siać miłość będziemy wśród burzy i słot
W zwycięski Ty powiedź nas szlak
A gdy nam tchu będzie i mocy już brak
Do nieba pokieruj nasz lot!

Tadek do piątki kolegów: Bywajcie, wy z nami! Na pracę, na bój.
Na zwycięstwo!

Wezwana piątka dołącza się ochotnie do sodalicyjnych szeregów.

Tadek (obejmuje komendę): Baczność! Zachodzić w lewo! Marsz!
Wszyscy (ruszając żołnierskim krokiem za chorążym i pocztem, chórem, mocno:)
Z pod znaku Maryji rycerski my huf,
Błogosław nam Chryste na bój,
(kierują się ku wyjściu)
Stajemy jak ojce, by służyć Ci znów,
My Polska, my naród, lud Twój.

(Śpiew przy samym końcu już zza sceny, coraz słabiej dolatuje)

Kurtyna spada. *) *j. w.*

*) Po raz pierwszy odegrane na uroczystym wieczorze Skargowskim SM Zakopane 10 maja 1936. Przy odpowiednich zmianach w tekscie drugiej części można zastosować do innych uroczystości sodalicyjnych.

STANISŁAW JANIAK S. M.
Gniezno

Ks. Piotr Skarga T. J. — naszym wzorem.

W czterechsetną rocznicę swych urodzin staje przed nami świetlana postać wielkiego Skargi, jako żywy wzór wiernego syna Kościoła i gorliwego czciciela Marji. Zda się nawoływać nietylko do pokuty, o czem wspomina w swym liście pasterskim J. Em. Ks. Kardynał Prymas, ale także do ukochania Matki Naszej Marji, do umiłowania i praktykowania tych wszystkich cnót, których Ona jest wzorem niedoścignionym, a które w mierze wysokiej pełnił ten Sługa Boży.

Urodzony w święto Matki Boskiej Gromnicznej, 2 lutego 1536 r. w Grójcu na Mazowszu, w to samo święto, w 33 lata później wstępuje do nowicjatu Ojców Jezuitów w Rzymie. Czeka w Wiecznem Mieście kilka miesięcy na nadejście tego dnia, a zapewne czyni to dlatego, żeby polecić się Marji i prosić Ją o błogosławieństwo w swem życiu zakonnem. Wstępuje do zakonu z gorącą i czystą intencją służenia Bogu i Kościołowi. W jednym ze swych listów mówi Skarga: „Ten, który wszystko wie, wie też i to, że pragnę Mu się oddać bez podziału na zupełne całopalenie".

W tym też duchu pracuje Skarga przez całe swe życie. Rozwija zaś swą działalność po powrocie do Polski, dokąd go przełożeni wysłali w roku 1571, w wielu kierunkach. Prowadzi domy i kollegja jezuickie w Pułtusku, we Wilnie i wreszcie w Krakowie, zakłada nowe fundacje w Połocku, Jarosławiu i Rydze oraz innych miastach, jest pierwszym rektorem przekształconej z kollegjum jezuickiego Akademji we Wilnie w r. 1578. Jest jednym z najgorliwszych propagatorów oświecenia w wieku XVI. Znamionują to sentencje na temat mądrości i nauki, których pełno w jego pismach.

Ojciec Skarga pisze pozatem liczne i piękne dzieła: „Żywoty Świętych" (1579), „O jedności Kościoła Bożego", wiele broszur polemicznych w obronie wiary katolickiej i w celu pouczenia wiernych. Głosi i pozostawia drukiem wiele przepięknych kazań, z których „Sejmowe", „Niedzielne", „O Areopagu" i „O Miłosierdziu" — są prawdziwymi perłami języka i wymowy polskiej, Nietylko pisze książki, ale zachęca szlachtę do czytania, do pracy umysłowej.

„Radbych bardzo wmówił w naszą szlachtę, aby mieli święte i dobre zabawy nad historjami, księgami prawnemi, nad opowieściami mądremi, nad służbą Bożą i kościelną. Aby się pobudzali przodków swoich i starych Polaków i innych narodu ludzi świętemi, mężnemi, mądremi postępkami do cnoty, sławy, rozumu i bogobojności"

W roku 1584 przenosi władza zakonu Skargę z Wilna do Krakowa. Zostaje superjorem u św. Barbary. Rozwija teraz w całej pełni działalność na polu charytatywnym. Organizuje „Bractwo Miłosierdzia Bogarodzicy", „Bank Pobożny", „Skrzynkę św. Mikołaja" i w końcu „Bractwo Betanji św. Łazarza".

Sławę u współczesnych i potomnych uzyskał Skarga przedewszy-

stkiem przez swe kazania. Król Zygmunt III powołuje go w r. 1588 na kaznodzieję dworskiego. I odtąd głosi on wobec dostojników państwowych i szlachty na sejmach swe gorące przemowy, w których, unoszony niejednokrotnie zapałem i miłością ojczyzny, wypowiada w trosce o jej dobro proroctwa, które tak dokładnie się spełniły. Nawołuje do miłości ojczyzny w licznych zdaniach n. p.: „Nie ciśnijcie ani kurczcie miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach“, ale umiłujcie „wszytkie obywatele królestwa tego“.

Tę swą miłość rozprzestrzeniał Skarga i poza ramy jednego narodu. On miłością swą darzył wszystkich ludzi, tak wiernych z Ojcem św. na czele, jak i niewiernych, heretyków i schizmatyków. Stał się on sprawcą licznych nawróceń, a jego wiekopomną zasługą zostanie współudział w doprowadzeniu do skutku słynnej „Unji Brzeskiej“ w 1596 r.

Tyle o zewnętrznej, jakże obfitej i owocnej działalności Piotra Skargi.

Przebogatem też jest jego życie wewnętrzne i długi szereg heroicznych cnót. O. Birkowski, Dominikanin, który głosił kazanie pogrzebowe na cześć Skargi, w czerwcu 1612, mówi, że „ogień, którym płonął ten mąż, spływał na niego nie skądinąd, lecz z owej góry modlitwy, na którą często wstępował“. Mówi on dalej, że nasz kaznodzieja często zanosił Panu Bogu ofiarę Mszy św. za swe pisma, że oddawał także i Najśw. Pannie obficie modlitwy i koronki, często a gęsto po piętnaście i po dwanaście razy, nim co wielkiego albo ważnego pisać, fundować lub prosić zaczynał. Rozmyślanie w tak wielkiej miał cenie i tak był przejęty jego wartością, że nawet na ambonie w pobudkach do modlitwy podczas wojny, nad pożytkiem takiej modlitwy się unosił.

„Mówić o cnocie jego czystości, to znaczy śnieg bielić albo lilję zdobić“ — głosi Birkowski. Uczynił przymierze z oczyma swemi, aby o grzechu nie pomyślały.

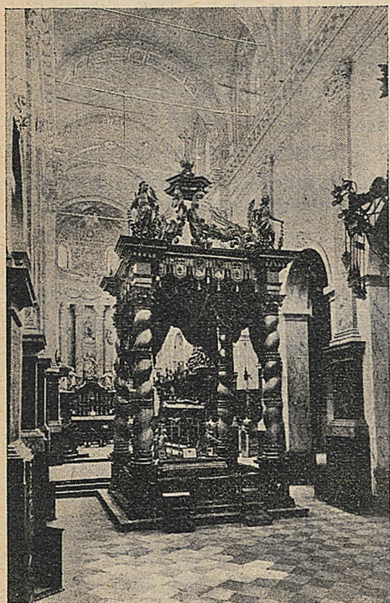
Bardzo budująca dla nas, uczącej się młodzieży, winna być wielka pilność i sumienność Skargi. Nauka nie szła mu tak łatwo, jakby sobie wyobrażać można. Jako syn małomieszczański, musiał sobie poniekąd cały podkład kulturalny dopiero osobiście wypracować. Już Birkowski wspomina o nim, że można go było prawie zawsze nad książką zastać. „Pan Bóg powiada Skarga na to dał przyrodzony rozum, aby go sobie człowiek pracą swoją pomnażał, a nic mu bez pracy i starania dać nie chce“. „Z nauką się nie rodzim, — czytamy tamże — musim od mądrych nabywać“.

Możnaby tak dalej wyliczać inne cnoty, zalety i dzieła tego męża. Lecz niech i to starczy! Zachęćmy się tylko do naśladowania jego przykładu i módlmy się o pomyślny rozwój i postęp sprawy jego beatyfikacji, którą się obecnie zamierza podjąć.

Pamiętajmy, że jest on jednym z pierwszych w Polsce organizatorów Sodalicyj Marjańskich, bo jak dowiadujemy się z jego listu do Generała zakonu, O. Akwawiwy, około 1584 roku założył w Krakowie taką Sodalicję dla Akademików. Jest zatem Skarga bliski ideałami i działalnością pracy Sodalicyj, a może rychło stanie się jednym z ich niebieskich orędowników.

Niech modlitw Sodalisów w tej sprawie nie zabraknie!

Nasz XIII Zjazd Związku
w Gnieźnie, 25—27 czerwca 1936.
(Sprawozdanie—wrażenia).



Konfesja z trumną św. Wojciecha pośrodku bazyliki gnieźnieńskiej.

...Uścisnął mi dziwnie gorąco rękę na pożegnanie i mówił niemal ze wruszeniem:

— Ale księże — co za wspaniały Zjazd! Jeszcze nigdy na takim zjeździe młodzeży nie byłem. Nigdy nie zapomnę!

Czyż nie to najpiękniejsze pożegnanie z tym zacnym sodalisem-maturzystą, delegatem do Gniezna z bardzo odległej placówki sodalicyjnej?

A oto fragment mojej rozmowy z innym, jeszcze zdalsza:

— Zawsze to wydatek dla was niemały, podróż do Gniezna tak daleka, więc i kosztowna...

— Ależ proszę księdza, na taki zjazd przyjechać, to i dwa razy tyle chętnie byśmy wydali. Nawet nie myślałem, żeby w gimnazjum coś podobnego można było przeżyć i zobaczyć...

I jeszcze mam ochotę wielką dwa zdania przytoczyć z listu jednego z wielkopolskich sodalisów:

— Dziękuję księdzu za wszelkie trudy poniesione wokoło zorganizowania tak przepięknego Zjazdu w Gnieźnie. Naprawdę ja i mój towarzysz wyjechaliśmy wzmocnieni w idei sodalicyjnej. Za wszystko serdeczne „Bóg zapłać!“ —

Więc Zjazd się udał. Udał się za łaską Matki Bożej doskonale! Jeśli była na nim jakaś rysa, to chyba ta jedna, że niestety niespełna połowa tylko naszych sodalicyj związkowych doceniła ten wielki, raz na cztery lata zdarzający się fakt życia związkowego i obesłała zjazd swymi delegatami. Druga połowa — została poprostu w domu. Jaka szkoda i jaki żal!

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Przypatrzyliśmy się sobie pierwszy raz owego skwarnego dnia 25 czerwca na małym dziedzińcu kościoła św. Michała, na którym zbierały się powoli grupki, bardzo jeszcze rozbite sodalisów przybyłych z całej Rzeczypospolitej... Dwa sztandary biało-błękitne, śliczne, nowiutkie powiewały nad schodzącymi się księżmi i chłopcami.

Dochodziła piąta.

Za kilka minut nieduży, lecz miły kościół wchłonął w swe wnętrze sodalicyjne szeregi. U wielkiego ołtarza rozbłysły światła. Zabrzmia-

ły organy i przed Ukrytym w złotej monstrancji Zbawicielem padliśmy wszyscy na kolana, intonując wspaniały hymn *Veni Creator Spiritus.*

Z ambony moderator gnieźnieńskiej SM, niestrudzony organizator Zjazdu tu na miejscu, X. Prof. Augustyn Gałęzewski wita gorąco, poprostu, ale tak od serca wszystkich uczestników, a zaraz potem celebrujący nabożeństwo prezes Związku błogosławi ich Najświętszym Sakramentem na dobre, na zbożne obrady i prace zjazdowe.

Ruszamy do pobliskiej, naprawdę przepysznej „sali prymasowskiej“ Domu Rekolekcyjnego, która miała na te trzy dni udzielić zjazdowi miłej, wygodnej i chłodnej wśród upałów gościny.

Oczekujemy przybycia J. E. Najprzewielebniejszego X. Biskupa Antoniego Laubitza, Delegata Kuratorjum Okręgu Szkolnego Poznańskiego, P. Wizytatora Ćwikowskiego oraz szeregu wybitnych osób zpośród duchowieństwa i działaczy katolickich gnieźnieńskich.

Prezes Związku otwiera Zjazd krótkiem przemówieniem, zaprasza jako sekretarzy sodalisów delegatów z Warszawy II, Gniezna i Lwowa, poczem słowo powitalne wygłasza Moderator archidiecezjalny gnieźnieński PW. Ks. Prof. Dezydery Wróblewski z Inowrocławia. Wita Zjazd również delegat tak dobrze koło niego zasłużonej SM Gniezno.

Zabiera głos J. E. X. Biskup i w dłuższem przemówieniu, podkreśla przywiązanie narodu naszego do Najśw. Bogarodzicy, której poświęcił on pierwszą na ziemiach swych świątynię — katedrę pod wezwaniem Wniebowzięcia Marji tu właśnie, w Gnieźnie. Zjazd sodalicyjny młodzieży w kolebce chrześcijaństwa Polski i jej idei państwowej jest niewątpliwie symbolem niezmiernie głębokim. Pracę naszą powinniśmy budować na tych staropolskich, najsilniejszych fundamentach i w ten tylko sposób oprzemy się zalewowi nowożytnego pogaństwa, idącego dziś z taką siłą na Polskę. Życzeniem owocnej pracy zakończył Ekscelencja Swe przemówienie, wysłuchane z całem napięciem przez zebranych, poczem na prośbę przewodniczącego udzielił im arcypasterskiego błogosławieństwa.

W imieniu p. Kuratora O. S. Poznańskiego, Dra Michała Pollaka, który nie mógł przybyć z powodu równocześnie odbywającego się kursu nauczycielskiego w Bydgoszczy, przemawia P. Wizytor Ćwikowski. Władze szkolne — mówi — doceniają znaczenie sodalicyj marjańskich młodzieży jako ważkiego czynnika pomocniczego w pracy wychowawczej szkoły polskiej. Zależy im bardzo na tem, aby Sodalicja stała na możliwie najwyższym poziomie i skupiała w sobie najlepszą młodzież. Szkoła nasza pragnie stale nawiązywać kontakt z przeszłością narodu, w której religja katolicka odgrywa tak potężną rolę. Hymn „Bogarodzica“, ten najczcigodniejszy zabytek staropolskiej literatury winien być naszym hymnem i programem pracy dla lepszego jutra Ojczyzny. Idea tego programu przewija się w całej literaturze polskiej, która nieraz tak wybitnie, zwłaszcza u największych naszych wieszczów, oddaje hold Najświętszej Pannie. Dlatego też w imieniu Pana Kuratora składa mówca Zjazdowi życzenia najowocniejszych prac i obrad, których rezultaty możliwie najtrwalsze powinni delegaci roznieść po całej Polsce, do swych rodzin, do szkół, miast i miasteczek.

Gorące oklaski były serdeczną podzięką za tak nam miłe i cenne słowa reprezentanta wysokich władz szkolnych.

I jeszcze wita Zjazd i składa życzenia imieniem Sodalicyj Pań w Gnieźnie, jej prezydentka, P. Niemancewiczowa, imieniem zaś alumnów Metropolitalnego Seminarjum Duchownego tamże, nasz b. sodalis, kleryk Schmelter.

Programowy referat na temat: *Co sodalis wiedzieć powinien o dzisiejszym katolicyzmie?* wygłasza P. Stefan Ławniczak, sodalis akademik z Poznania.

Wobec spóźnionej pory przewodniczący zamyka zebranie, dziękując serdecznie referentowi za trud włożony w opracowanie pięknego odczytu.

Po wieczerzy kościół św. Michała zapełnia się młodzieżą, która spieszy w ciszy letniego wieczoru do trybunału świętej pokuty przed jutrzejszą generalną Komunją swiętą sodalisów.

Wrażenie pierwszego dnia jest jaknajlepsze. Już dziś zjazd zapowiada, że w pełni będzie zabiegał o zrealizowanie hasła, które mu założył Wydział Wykonawczy Związku, hasła głoszącego: *pogłębienie i uaktywnienie naszego katolicyzmu.*

— — — — — — — — — — — — — — — —

Drugi dzień Zjazdu, piątek 26 czerwca od wczesnego ranka do późnego wieczora zapełniony był niezmiernie bogatym programem.

Już o 7 rano gwarno było na placu Chrobrego pod czcigodną bazyliką prymasowską. Przybywali księża i sodalisi... Na twarzach wszystkich widać było wzruszenie wywołane przedziwnym momentem i jego głęboką wymową... Wchodzimy w podwoje najstarszej katedry polskiej... Wyciągamy szpaler, by powitać księcia Kościoła, przybywającego odprawić dla nas Najświętszą Ofiarę.

Msza święta u srebrnej trumny pierwszego Apostoła ojczyzny, rozbrzmiewająca tutaj właśnie pieśń *Bogarodzica,* wspólna Komunja święta młodej, sodalicyjnej Polski, w końcu osoba dostojnego Celebransa — wszystko to wywołało potężny nastrój pobożności i patrjotyzmu...

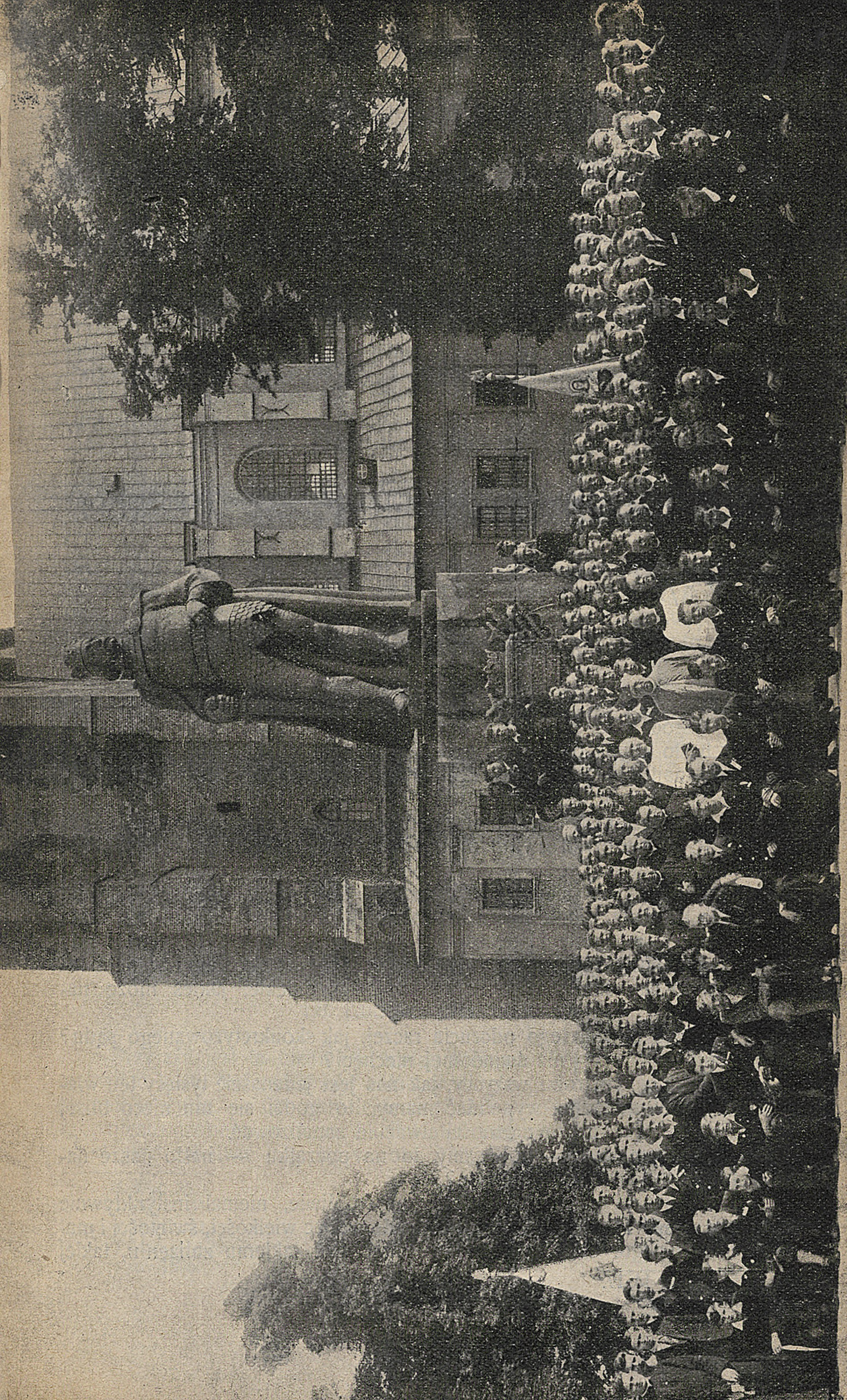
Po nabożeństwie wspólna fotografja u stóp pomnika Chrobrego, potem śniadanie w coraz serdeczniejszej atmosferze zjednoczenia i sodalicyjnego braterstwa. A potem —

II. Zebranie plenarne. Po odczytaniu kilku listów z życzeniami zabierają kolejno głos dwaj referenci: sod. Antoni Kępiński, maturzysta z SM Kraków I. mówi na temat: *Sodalicja Marjańska źródłem aktywizmu katolickiego i ośrodkiem zainteresowań religijnych młodzieży* oraz sod. Jan Wawrzków, maturzysta z SM Lwów III.: *Religia katolicka dźwignią tężyzny moralnej i obywatelskiej.*

Rozpoczęła się ożywiona dyskusja, w której zabiera głos szereg sodalicyjnych mówców reprezentujących SM: Zakopane, Poznań I., Chorzów III., Kraków IV., Krosno, Radomsko, Katowice I., Turek, Łódź I., Włocławek I., Pszczyna, Miechów, Warszawa VIII.

Po obiedzie, około 100 uczestników Zjazdu wyjechało autobusami na zwiedzenie odkopanej niedawno, prasłowiańskiej osady w Biskupinie, reszta udała się na zwiedzanie zabytków Gniezna,

O godz. 18 XX. Moderatorzy odbyli swą konferencję, a po wieczerzy wszyscy zebrali się na przemiłą wieczornicę w sali Hotelu Europejskiego, przygotowaną przez Sodalicję Pań i Sodalicję gimnazjalną.



Doskonała orkiestra gimnazjum państwowego w Gnieźnie z niemałym trudem skompletowana w czasie wakacyj, obficie zastawione stoły, niezmierna uprzejmość i dobroć pań-sodalisek, niestrudzonych w usługiwaniu licznej sodalicyjnej rzeszy, udział wybitnych przedstawicieli duchowieństwa i świeckiego społeczeństwa miasta wytworzyły niebywale serdeczną atmosferę. Cała ta wieczornica była tak niesłychanie miłym momentem Zjazdu, że naprawdę trudno to nam wyrazić. To też końcowe przemówienie prezesa Związku dziękującego w gorących słowach za wszystko, co dało Zjazdowi „polskie, katolickie Gniezno" i czem się zapisało na zawsze w pamięci i sercach księży moderatorów i sodalisów, wywołało długie, niemilknące oklaski i okrzyki „niech żyją", które zgłuszył dopiero nasz drogi hymn *Błękitne rozwińmy sztandary* odśpiewany na zakończenie tego prześlicznego, drugiego dnia Zjazdu...

(Dokończenie nastąpi).

Ks. JÓZEF WINKOWSKI

Żyj w przyjaźni z Bogiem

Hasło pracy sodalicyjnej na nowy rok.

I.

Wśród haseł rzucanych Sodalicjom przez Związek nasze tegoroczne hasło chyba niewątpliwie będzie jednem z najgłębszych, a przeto może i najtrudniejszych do zrealizowania. Każdy bowiem jasno to pojmuje, iż dotyczy ono niemal wyłącznie wewnętrznych dziedzin duszy i tej najbardziej osobistej pracy nad sobą, nad charakterem...

Rzucił je przed dwudziestu wiekami sam nasz Boski Zbawiciel i Mistrz Najlepszy, gdy w chwili pożegnania z Apostołami wyrzekł do nich te najsłodsze słowa: *Wy jesteście przyjaciele moi*[1]).. Tyle lat minęło od onej wieczernikowej przemowy, a myśmy jeszcze tak mało postąpili w zrozumieniu Jezusowej nauki o przyjaźni z Bogiem. I gdy słuchamy hasła sodalicyjnego — podziwiamy je, uznajemy w pełni — ale mimo wszystko zostaje nam ono jakieś dalekie, jakieś może nawet obce...

Gdzie powód tego odczucia raczej, jak skonkretyzowanego sądu? wrażenia więcej — niż świadomej niechęci?

Jeśli w tym roku wszyscy, jak nas jest jedenaście tysięcy ten właśnie nakaz sumiennie wypełniać mamy, to godzi się mu nieco bliżej przypatrzeć i w miarę możności uważnie zanalizować.

W czem więc — zobaczmy to na początku — hasło nasze napotyka na największą trudność?

Naprzeciw niego wysuwamy niewątpliwie, niemal instynktywnie **naszą cześć i najgłębsze uszanowanie** wobec wielkości, świętości i majestatu Bożego. One to zdają się sprzeciwiać takiemu zbliżeniu, takiej

[1]) Jan 14, 17.

serdecznej poufałości w stosunku do Boga, jakie głosi właśnie idea istotnej z Nim przyjaźni.

Zapominamy jednak, że sam Pan Jezus zechciał zmienić w swej Boskiej Ewangelii postać stosunku człowieka do Boga. Zachowując poczucie czci najgłębszej, dołączył doń nieznaną dotąd na świecie miłość. W naukach, a zwłaszcza w przypowieściach Jego wyśledzić można to żarliwe usiłowanie przebudowy stosunku człowieka do Boga ze starotestamentowego na ewangeliczne.

Stary Zakon dany narodowi *twardego karku*[2]) narodowi, który *zawsze się sprzeciwiał Duchowi świętemu*[3]) — musiał z konieczności być prawem surowości, lęku, grozy i stąd płynącej czci padającego na twarz przed majestatem Jahwy człowieka. Stąd i charakter całego kultu, wyglądu świątyni, odsunięcia od niej całkowitego ludzi świeckich, nawet poza kapłański dziedziniec.. A przecież i w tym Starym Zakonie, niby klejnoty najdroższe — to tu, to ówdzie rozsypane znalazły się czasem słowa dziwnie miękkie, dziwnie ciepłe, jakby z kart Ewangelji żywcem przeniesione, na znak i na zapowiedź, że rozedrze się kiedyś zasłona grozy i lęku, a słońce bezbrzeżnej miłości oświeci i ogrzeje dusze ludzkie tak jej spragnione. I oto Stajenka Betleemu, jak pod wielu innemi względami, tak i w stosunku człowieka do Boga zmieniła świat. Dziecię najuboższe wyciągające z żłobu maleńkie rączki do pasterzy i królów dopuszczonych najbezpośredniej w pobliże wcielonego Boga — to pierwsza zapowiedź przyjaźni z Nim, to całkowity przewrót w stosunku człowieka Ewangelji do Jego Boga.

Jezus więc przynosi przyjaźń i oczekuje przyjaźni. Niestety... *Przyszedł do swoich a swoi Go nie przyjęli...*[4]) skarży się ustami Ewangelisty Miłości... i co najsmutniejsze, tak często fałszywie pojętą cześć i uszanowanie Majestatu Bożego wysuwali i wysuwają przeciw wołaniu *Pójdźcie do Mnie wszyscy...*[5]) *Wy przyjaciele Moi...*

(ciąg dalszy nastąpi).

M. L. KACZMAREK S. M.
Rzym.

Sylwetki Katolickie.

Dr Ludwik Necchi.

Przyjaźń jest to niebiański kwiat, któremu Bóg w pogodne dni rozkwitać każe, by wonią swą osładzał długie godziny smutku, jakich niebrak w życiu. — Oto określenie przyjaźni w ujęciu Ludwika Necchi'ego, niestrudzonego pioniera Akcji Katolickiej we Włoszech, zmarłego przed paru zaledwie laty, bo w roku 1930.[6])

---

[2]) Wyj. 33,3.
[3]) Dz. 7, 51.
[4]) Jan 1, 11.
[5]) Mat. 11, 28.
[6]) ur. 1876.

Jeśli świat naukowy katolicki chlubi się dziś posiadaniem w swem gronie Ojca Gemellego, nawróconego lekarza, obecnego Rektora Katolickiego Uniwersytetu w Medjolanie, którego sylwetkę przyniósł nam styczniowy numer miesięcznika „Pod znakiem Marji“, — zawdzięczać to należy po Bogu nie komu innemu, jak właśnie Dr Necchi'emu, który od wczesnej młodości serdecznie zaprzyjaźniony z Gemellim, naówczas lekarzem niewierzącym i socjalistą, niejedną z nim staczał religijną dysputę, niejedną, jak sam później wyznał, słał do niebios modlitwę o nawrócenie kolegi, i stworzył w ten sposób podatny grunt pod działanie łaski, która niewierzącego lekarza sprowadziła do stóp Chrystusa i z Dra Edwarda Gemellego uczyniła dziś żyjącego, chlubnie w nauce zapisanego franciszkanina, O. Augustyna Gemellego.

Ludwik Necchi, którego włoska opinja katolicka stawia dziś na równi z Contardo Ferrinim, z Dr Moscatim, z Frassatim, — należał do rzędu tych wybrańców Bożych, którzy życiem swem i osobowością nadawali wyraz obliczu duchownemu Katolickich Włoch w zaraniu bieżącego stulecia, kiedy jeszcze nie śmiano myśleć o lateraneńskim traktacie, o swobodnej współpracy państwa z Kościołem. Tak jak C. Ferrini potrafił i Necchi pogodzić ze sobą w życiu rzeczy, które dla niejednego papierowego katolika (a takich dziś niestety niemało) wydają się być z natury swej sprzeczne ze sobą; wysoki stopień świętości i uduchowienia — z życiem wśród świata, z życiem w gronie rodziny, wśród zajęć swego zawodu, wśród niezwykle ruchliwej pracy apostolskiej na niwie społecznej i kulturalnej. W każdem przedsięwzięciu katolików włoskich w Lombardji i poza jej granicami wyczuwało się wpływ i udział Vico Necchi'ego; on zaś sam ukrywał się, uchylał od ludzkich pochwał z iście franciszkańska pokorą. Dla Necchiego żaden szary obowiązek życia codziennego nie nosił w sobie cech prozaizmu i małostkowości. Czuł i myślał jak św. Jan Berchmans, którego zasadą było wykonywać w sposób niepowszedni nawet rzeczy powszednie — *communia non communiter*. Ludwik Necchi żył wśród świata, ale nie dla świata. Był Apostołem Akcji Katolickiej, już na ławie gimnazjalnej otoczony gronem nieprzychylnych wszelkiej religii profesorów i współkolegów. Był apostołem katolicyzmu jako student medycyny w Pawii, kiedyto całą duszą swą wkładał w zrzeszenie studentów katolików w celu wspólnej obrony wiary przed zalewem materializmu i pozytywizmu wszechwładnego wówczas na katedrach. Jako żołnierz, jako młody lekarz psychiatra, później jako ojciec rodziny, wreszcie jako główny przewodniczący włoskiej Akcji Katolickiej był żywym obrazem Apostoła Narodów, św. Pawła w niestrudzonej pracy nad zwycięstwem umiłowanej przez siebie idei Chrystusowej. Prawdziwy *athleta Christi* nie lubił narzekać na złe czasy, mimo, że przenikliwym swym wzrokiem patrzył na toczące się wokół niego życie przesiąkłe socjalizmem, nienawiścią do religii, szyderstwem dla Kościoła. Nie mógł jednak nie boleć nad tą apostazją narodów, jakiej był świadkiem. Stąd jego wysiłki w celu stworzenia silnej demokracji chrześcijańskiej opartej na zasadach Papieża Leona XIII.

Necchi, wytrawny polemista, o wielkim wykształceniu filozoficznym, świetny mówca, ujmujący słodyczą swej postawy i usposobieniem, prze-

konywujący jędrnością wywodów, powszechnie ceniony na odbywających się wówczas (1905 r. i później) częstych zebraniach dyskusyjnych w Medjolanie, w Pawji — Dr Necchi spełniał pokornie swe posłannictwo o niezwykle bogatym w następstwach znaczeniu..

Wystarczy zwrócić uwagę na entuzjazm wdzięczności, z jakim katolicy dzisiejsi zszeregowani w kadrach włoskiej Akcji Katolickiej odnoszą się na każdym kongresie, w każdej okazji do postaci zgasłego już Dra Necchi'ego, by zrozumieć poważanie i szacunek, jakim się ten heroiczny pracownik Chrystusowy cieszył i cieszy do dziś dnia w swej ojczyźnie.

Ludwik Necchi stanowił dla katolików włoskich ogniskoześrodkowujące w sobie wszystkie soki żywotne myśli i ideologji świeckiego apostolstwa. Apostolstwo żywego przykładu znalazło w nim pełny wyraz.

Siłą i dźwignią duchową Necchi'ego było jego życie modlitwy nieustannej i oddania się zupełnego Chrystusowi — Wodzowi. Śladem wielkich potrafił Necchi wytwarzać wokół siebie atmosferę pokoju i wiary. W tej atmosferze łagodności dokonało się nawrócenie Dr Gemellego, nawrócenie ojczyma Necchi'ego, nie mówiąc o niezliczonych nawróceniach, jakich był narzędziem w latach swej poświęcenia pełnej służby lekarskiej, którą pojmował jako rodzaj kapłaństwa, rozumiejąc, że dla chorych winien być owym *Christus-medicus.* Chorzy garnęli się też doń, i w kontakcie z nim leczyli się na duchu i ciele. Z twarzy Dr Necchi'ego biła zawsze owa franciszkańska pogoda ducha, zdobiąca oblicza prawdziwych tercjarzy. A takim tercjarzem był Necchi, żywy odblask wielkiego świętego z Assyżu. Necchi niejako spalał się w różnorakiej służbie dla Kościoła, przewodniczył zebraniom Akcji Katolickiej, redagował pisma katolickie, bronił praw ludu w senacie, wspólnie z Gemellim powoływał do bytu Katolicki Uniwersytet w Medjolanie, apostołował jako lekarz — był wszędzie tam, gdzie chodziło o zwycięstwo umiłowanej idei katolickiej w życiu swoich współziomków. Każde zwycięstwo katolicyzmu każdy etap jego rozrostu syciły Necchi'ego niczem najlepszy pokarm. W notatniku swym pisze na jednym miejscu jasno i wyraźnie, że żaden katolik w czasach obecnych więcej niż kiedykolwiek, nie powinien zamykać się w ciasnym kręgu własnych interesów, że religia żywa i odczuta powinna być motorem wszelkich poczynań.

Gorąca wiara promieniejąca w życiu Necchi'ego a streszczająca się w słowach psalmu często przezeń powtarzanych *w Tobiem Panie zaufał, nie będę zawiedzion na wieki,* znalazła swój wyraz w testamencie jego, pod którym podpisać się mógł każdy święty Pański.

Hierarchiczne apostolstwo świeckich, w którym nie może zabraknąć żadnego sodalisa, znalazło w osobie Dra Ludwika Necchi'ego wzór nad wyraz godny. W tem leży wielkość jego zasługi i życia.

Rzym, 1936 r.

Bądź apostołem prasy katolickiej! Pozyskaj dla „Pod znakiem Marji" choć jednego niesodalisa — prenumeratora!

Książę Metropolita Krakowski na Śnieżnicy

Wielki dzień naszej Kolonji.

Pierwszy numer naszego pisma z października 1930 roku przyniósł Drogim Czytelnikom krótki artykuł z wiadomością o odwiedzinach powstającej wówczas dopiero Kolonji przez J. E. Księcia Metropolitę Sapiehę, odbywającego w maju tegoż roku wizytację kanoniczną



dekanatu mszańskiego. Arcypasterz przybył na Kolonję dnia 30 maja popołudniu i zobaczył na niej pierwsze, prymitywne budynki, które w tymże roku po raz pierwszy otworzyły swe progi dla pierwszych 12 kolonistów-sodalisów.

Sześć lat minęło szybko. Kilkakrotne zapowiedzi następnych odwiedzin udaremniały zawsze jakieś poważne przeszkody. Wreszcie dnia 6 lipca 1936 powitała znowu Kolonja — ale jakże rozbudowana i zmieniona — Swego najwyższego Protektora a Ukochanego Arcypasterza.

Niepoczciwa niesprawność poczty uniemożliwiła nam otrzymanie na czas wiadomości o godzinie przyjazdu Jego Ekscelencji. Karta X. Kapelana przyszła na trzeci dzień po wysłaniu, właśnie w chwili przyjazdu. Więc spodziewając się Dostojnego Gościa, wystawiliśmy już od 10 rano „czujki" nad limanowskim gościńcem, które jednak wracały stale ze smutną wiadomością. Ku zachodowi słońca wybrał się na ich stanowisko X. Prezes, trochę zaniepokojony tymi wieściami i niemal w tej samej chwili pędzące od Dobrej, czarne auto arcybiskupie hamować zaczęło przy dobrze wszystkim kolonistom znanej kapliczce na Gruszowcu. Więc „Miela" z Warszawy pchnął X. Prezes wdół do gościńca, reszta „czujki" pognała na Kolonję. Dzwonek naszej skromnej kaplicy rozdzwonił się zaraz, dając znać całej Kolonji, że upragniony Gość wstąpi za chwilę w granice posiadłości sodalicyjnych.



J. E. X. Metropolita na szczycie Śnieżnicy, u samej góry wśród kolonistów, u dołu X. Kapelan dr Kurowski, na prawo X. Prezes Winkowski. Oba zdjęcia X. dra J. Rozwadowskiego, naonczas Kierownika Kolonji (w I. sez. 1936).

Jaki taki się ogarnął, bo nasi „leśni ludzie" — wiadomo — w wizytowym niebardzo chadzają stroju. Księża wybiegli naprzeciw i po jakichś 30 minutach cała gromada zgórą 50 chłopców zgarnęła się do ręki Arcypasterza, który przybył w towarzystwie Swego kapelana, X. Dra Tadeusza Kurowskiego.

Po krótkiej adoracji Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie i małym odpoczynku — już zaraz wspomina Arcypasterz o przechadzce. Więc całą gromadą przez las Kolonji spieszymy na prześliczną polanę nad Kasińską stacją, skąd przy pogodnym zachodzie lipcowego słońca nieporównany rozłożył się przed nami widok na okoliczne szczyty gór i rozrzucone u ich stóp ludzkie osiedla. Chłopcy otaczają zbitem kołem Arcypasterza oczarowani Jego dobrocią.

Wracamy. Skromna wieczerza wspólnie z Ekscelencją i po rekreacji wspólne z Nim modlitwy w drogiej kaplicy.

Na drugi dzień wielkie święto. Pierwszy raz w dziejach Kolonji aż cztery msze święte. Kapliczny miał więc robotę.

Zwyczajną Mszę św. kolonistów celebruje Książę Metropolita w pięknym sodalicyjnym ornacie z Matką Boską Częstochowską. Wielu chłopcom udziela komunji świętej.

Po śniadaniu poświęcenie dwóch nowych budynków, które czekały na tę chwilę dość długo. „Prezesówka" cztery a „Zakopianka" dwa lata. W naszej nowej, pięknej kapie idzie poważnie w gronie kapłanów Książę Kościoła w blaskach słonecznych. Błogosławi nasze siedziby — a potem przemawia tak prosto, serdecznie a gorąco o idei sodalicyjnej, o znaczeniu Kolonji i obowiązkach tych, którym Bóg dał łaskę spędzać tutaj chwilę wakacyjnego odpoczynku.

Po świętym obrzędzie znowu wycieczka na szczyt naszej Śnieżnicy. Rozmowy takie bliskie, serdeczne, bez końca

Niestety przemiłe godziny szybko mijają, a dziś jeszcze Arcypasterz chce stanąć w Białce Tatrzańskiej na kolonji Swoich drogich kleryków metropolitalnego Seminarjum Duchownego. Trzeba przeto żegnać się gorąco, serdecznie i z taką niewypowiedzianą wdzięcznością...

Więc jeszcze kilka zdjęć fotograficznych — „ah te fotografy" — wzdycha X. Arcybiskup, słysząc trzaskające dokoła siebie od wczoraj objektywy...

Jeszcze wizytacja Sanctissimi w kaplicy i już pod palącem słońcem schodzimy wszyscy, znów całą gromadą do kaplicy na Gruszowcu, gdzie czeka samochód Całujemy drogie ręce naszego, naprawdę „Sodalicyjnego Arcybiskupa". Przyjmujemy Jego ostatnie błogosławieńswo, wóz rusza, a z pięćdziesięciu piersi wyrywa się potężny hymn związkowy: „*Błękitne rozwińmy sztandary*".

Ostatnie dźwięki marjańskiej pobudki dolatują do zjeżdżającego szybko ku Mszanie auta i giną w warkocie motoru...

Akademicy na Jasnej Górze.

Był to dzień 22 maja 1910 roku.

Wszyscy biskupi polscy z Rosyjskiego zaboru, tysiąc kapłanów i wiernych zjawił się na Jasnej Górze.

Po zbrodni strasznego świętokradztwa, która wstrząsnęła całą Polską, przewspaniała, jedyna może w świecie uroczystość ponownej koronacji cudownego obrazu królewskimi diademami ofiarowanymi Częstochowie i Polsce przez Ojca świętego, Piusa X.

Straż honorową obrazu wyniesionego wówczas po raz pierwszy z kaplicy na wałowe szczyty pełnili sodalisi-akademicy z Krakowa i Lwowa przybyli w liczbie ośmnastu i wyjątkowo przepuszczeni przez graniczne kordony. Szczupły ten orszak młodzieży akademickiej przedstawiał się jednak okazale.

Czarne fraki, białe krawaty i rękawiczki i szerokie niebieskie

szarfy jedwabne z ramienia przez pierś zwracały powszechną uwagę i jednały sodalisom ogromną sympatję książąt kościoła, duchowieństwa i wiernych.

Niezapomniana była chwila, gdy przeor Jasnej Góry wyprowadził ich po skończonej uroczystości do szczytowego ołtarza, do ludu rozlanego morzem głów pod murami przemówił o katolickich akademikach, którzy choć wykształceni, nie wstydzą się wiary i wzniósł okrzyk: *niech żyje polska młodzież akademicka!*, który pochwycił miljon ludzi i huczał nim, jak burza gromem, idącym na cały uciemiężony, nieszczęśliwy kraj...

Katolicki pisarz i publicysta, Kosiakiewicz, przemawiając w czasie uroczystego obiadu w jasnogórskim refektarzu, niemal ze łzami w oczach wspominał, że z Warszawy, z całej Kongresówki ani jeden akademik nie zjawił się na koronacji, że inteligencję polską policzyłbyś tam na palcach... Lud tylko i tylko prosty lud!

Minęło lat dwadzieścia sześć!

Ze wszystkich miast uniwersyteckich pociąg za pociągiem po kilkadziesiąt wagonów rozśpiewanych, rozmodlonych... przez całą noc majową, cichą, pachnącą... mknie ku Częstochowie, wioząc nie dziesiątki już czy setki, ale tysiące... piętnaście tysięcy polskich akademików — A najwięcej ich z Warszawy... jakgdyby w ekspiacji za pustkę na koronacyjnych obrzędach Królowej...

Jadą, by ślubować i przysięgać, że chcą trwać w wierze ojców, żyć w niej i umierać i służyć całe życie Marji.

Przeżyła Jasna Góra wiele chwil wspaniałych, podniosłych wśród swoich 6 wieków istnienia i chwały, ale takiej nie oglądały jeszcze jej dostojne, czcigodne mury.

Opowiadali uczestnicy, że to, co się działo na Jasnej Górze onego 24 maja 1936 roku, nie da się opisać. Dorośli mężczyźni łzy mieli w oczach w momencie ślubowania... wzruszenie ogarniało najtwardszych...

Polski świat młodzieży akademickiej obwołal Najświętszą Pannę swą Patronką... Polski akademik wskrzesił Jana Kaźmierzowe śluby i dał wspaniały przykład wyznania swej wiary katolickiej i miłości ku Najświętszej Zbawiciela Matce. Naprzekór wszystkim „prądom“ wiejącym dziś ku Polsce z hitlerji czy bolszewji, na przekór bezbożnictwu i wolnomyślicielstwu, naprzekór masońskiej propagandzie.. naprzekór deprawacji i moralnej zgniliźnie...

Droga wytyczona. Przykład dany. Wskazany kierunek.

Mężni, silni, odważni idziemy przeciw prądowi i nic nas nie wstrzyma!

Bóg z nami i Marja!

Wiadomości katolickie

Z POLSKI.

Wielkie wydarzenia. Koniec wiosny i całe niemal lato były w naszym kraju świadkami naprawdę doniosłych faktów w życiu katolickim, zarówno całego społeczeństwa, jak i pewnych tylko dzielnic. Maj przyniósł nam słynne i wspaniałe ślubowanie młodzieży akademickiej na Jasnej Górze. W tym samym mniej więcej

czasie odbyły się konsekracje dwóch nowych książąt Kościoła polskiego, a to X. Biskupa Sufragana diecezji kieleckiej, J. E. X. Franciszka Sonika oraz X. Biskupa sandomierskiego, J. E. X. Jana Lorka. W Przemyślu odbył się świetny, diecezjalny Kongres Eucharystyczny, w którym i nasze SM brały wybitny udział, również diecezja łomżyńska złożyła swój hołd Eucharystycznemu Zbawicielowi na takimże kongresie w Łomży. (100.000 uczestn.) Początek lata obok naszego ogólnopolskiego zjazdu sodalicyjnego w Gnieźnie oglądał wielki „Dzień katolicki" archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej w Bydgoszczy. Koniec sierpnia przyniósł nam wypadek o dziejowem wprost znaczeniu t. j. Pierwszy Synod Biskupów całej odrodzonej Polski pod wodzą specjalnego Legata papieskiego, J.Em. Kardynała Franciszka Marmaggi'ego. Synod wydał do wszystkich katolików w Polsce wspólny list pasterski zwracający się z całą mocą przeciw komunizmowi i bezbożnictwu, które tak poważnie zagrażają nowej Polsce. Dla całości obrazu wymienimy jeszcze prześliczne jubileusze złotych godów kapłańskich dwóch polskich arcybiskupów, otaczanych powszechną czcią nie tylko swoich diecezjan, t. j. J. Em. X. Kardynała Kakowskiego i J. E. X. Arcybiskupa Lwowskiego, Dra Twardowskiego. Z najświeższych zaś wypadków imponujące uroczystości jubileuszowe X. Piotra Skargi w całym kraju a zwłaszcza w stolicy, gdzie zgromadziły one na głębokie i daj Boże owocne obrady duży zastęp katolickich pisarzy i publicystów. Ten krótki przegląd wypadków ostatnich tylko miesięcy znamionuje niewątpliwie potężny rozkwit życia katolickiego w naszej Ojczyźnie i odbije się zapewne poważnie na jego dalszym rozwoju w najbliższej już przyszłości.

ZE ŚWIATA.

Straszliwa wojna w Hiszpanji stała się śmiertelnem zmaganiem dwóch światów: katolicyzmu i stworzonej przezeń kultury z dzikim i wyuzdanym w najstraszniejszych okrucieństwach i spustoszeniach komunizmem. Jakkolwiek przebieg walk bratobójczych na półwyspie pirenejskim napełnia nas wszystkich głębokim bólem, trudno nie uznać woli Opatrzności w tej potwornej lekcji danej światu w bliskiej Hiszpanji, gdy takaż lekcja w dalekiej Rosji przebrzmiała bez głębszego wrażenia i zdaje się nie dość odsłoniła właściwe oblicze bolszewickiej zarazy.

Lekarze na rekolekcjach. Towarzystwo Katolickich Lekarzy diecezji brooklińskiej odbyło swe dziesiąte z rzędu rekolekcje w Mount Manresa. Udział wzięło 51 lekarzy.

„The Universe"największym tygodnikiem angielskim. Znany ten tygodnik katolicki osiągnął w ostatnich miesiącach nakład 110.647 egzemplarzy, przez co wysunął się na czoło wszystkich innych tygodników angielskich. Jest to obecnie najbardziej rozpowszechnione czasopismo spośród tygodników wychodzących w języku angielskim.

Kapłan katolicki objął najwyższe stanowisko w dziedzinie egiptologji. Ksiądz Drioton został mianowany przez króla Egiptu. Faruka I-go dyrektorem orjentalistyki starożytnej w Kairze. Stanowisko to uchodzi powszechnie w świecie naukowym za najpoważniejszą placówkę egiptologii. Ks. Drioton był poprzednio kustoszem muzeum w Louvre i od r. 1926 kierował tam działem egiptologii: jest on doktorem teologii i posiada licencjat nauk biblijnych: uchodzi za wielkiego znawcę wschodnich języków, Obecnie koła egiptologów uważają go za największego znawcę hieroglifów.

Z niwy misyjnej.

Pomoc dla misyj w rodzinach.

(Hasło misyjne na październik).

W bieżącym miesiącu poleciła Stolica św. modlić się, *ażeby każda rodzina wstawiała do swego budżetu miesięcznego pewną sumę na cele misyjne.* Co to znaczy? Czy chodzi o jakiś wyrzut skierowany w stronę i tak już ochotnych do ofiar przyjaciół misyj? Nie, jeżeli to ma być wyrzut, to skierowany on jest do wszystkich obojętnych dla sprawy misyjnej.

A takich jest bardzo dużo. Ofiary katolików na cele misyjne są stosunkowo bardzo skromne. Ci, którzyby zrozumieli konieczność wspierania finansowego pracy

misjonarzy, robią co mogą, posuwają się nieraz do poświęceń, oddają swój wdowi grosz, nieraz prawie ponad swoją możność, ale cóż kiedy wielu składa od czasu do czasu jakąś ofiarkę tylko „na odczepne“, albo też wogóle nie chce słyszeć nawoływania „papieża misyj“.

Tymczasem, mówiąc o współpracy **wszystkich** katolików w dziele misyjnym, ma się na myśli nie tylko zapalone jednostki ale ogół. Jedynie zbiorowym i stałym wysiłkiem można utrzymać i rozwijać tak wielkie przedsięwzięcie.

Próbowano już różnych sposobów ożywienia ruchu misyjnego. Teraz postanowił papież zwrócić się do rodzin, tych rodzin, które są najpewniejszą ostoją wiary, najlepszym przekazicielem wszelkich idei. Jeżeli idea misyjna wejdzie na porządek dzienny w życiu rodzinnem, jeżeli tam będzie się zawsze o niej pamiętać, ruch misyjny spotężnieje, ustali się i dokona wielkich dzieł. Chodzi tylko o to, żeby o sprawie misyjnej pamiętała **każda** rodzina i **zawsze**.

Nie każdego stać na jednorazowe ofiary sięgające setek i tysięcy złotych, ale każda rodzina może odłożyć co miesiąc drobną kwotę, zaoszczędzoną na różnych zbytecznych wydatkach. Z drobnych a licznych ofiar powstają wielkie sumy i na te drobne a powszechnie wpłacane kwoty liczy się w pracy misyjnej.

Papież rzucił hasło. Naszem zadaniem jest realizacja tego hasła. Krzewmy zainteresowania misyine w naszych rodzinach! Opowiadajmy rodzicom i rodzeństwu o wysiłkach misjonarzy, o trudnościach, w jakich się znajdują, mówmy o licznych szpitalach, ochronkach i przytułkach dla starców i trędowatych, będących na utrzymaniu misyj, o szkołach mieszczących się w lepiankach pokrytych liśćmi palmowemi i przypominajmy ubożuchne kościoły niczem się nie różniące od innych chat murzyńskich za wyjątkiem drewnianego krzyża na szczycie. Mówmy o obowiązku misyjnym, jaki ciąży na każdym katoliku, o wdzięczności nowonawróconych dla tych, którzy udostępnili im łaskę chrztu św. Przynośmy do domu czasopisma misyjne, przekazujmy wszędzie zainteresowania dziełem misyjnem!

Nie możemy poprzestać na słowach. Trzeba czynu i przykładu. Jeżeli chcemy innych zachęcać do **stałego** wspierania misyj, nie wolno nam samym tego zaniedbywać, **nie wolno nam** w naszym skromnym budżecie **stawiać wkładki misyjnej na szarym końcu** po wszystkich drobiazgach i przyjemnościach. Tymczasem doświadczenie mówi, że wkładki są największą bolączką naszych sekcyj misyjnych, nie dla ich wysokości, bo są one minimalne; uczniowie szkół średnich mogą wpłacać na rzecz Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary tylko 10 groszy miesięcznie, przyczem miesiące wakacyjne odpadają. Wysokość wkładki nie gra tu zbyt wielkiej roli; są kółka gdzie członkowie zobowiązują się do 20 i 25-groszowej wkładki i sumiennie ją wpłacają i to nie są bynajmniej uczniowie zamożni. Dziwna rzecz, a może i nie dziwna, że są to przeważnie ci, którzy, o ile należą do Sodalicyj, i tam są w najzupełniejszej zgodzie z sodalicyjnym „urzędem skarbowym“. Nie o zamożność chodzi, naprawdę niezamożni otrzymują jak najdalej idące zwolnienia, ale o sumienność i regularność!

Nie trzeba zaniedbywać drobnych obowiązków nawet tam, gdzie znaleźliśmy się z własnej woli. Nauczmy się rozumnej systematyczności i sumienności, zalet, za które ludzie kiedyś będą nas cenić. — Nie można lekceważyć także zasług, jakie zdobywamy przez misyjną jałmużnę, musimy pamiętać o słowach Chrystusa: *Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili...*

J. R.

KOMUNIKATY MISYJNE:

1. Hasło misyjne na listopad: *Ażeby zwolennicy buddyzmu w Chinach przyjęli światło prawdziwej wiary.*

2. **Czy wszystkie zarządy pamiętają,** że przedostatnia niedziela października (18-go) to **Niedziela Misyjna?** Czy przygotowano jakąś akademję, wieczór misyjny, odczyt? Nabożeństwo i komunję św. członków na intencję misyj powinny urządzić wszystkie kółka!

Proszę usilnie zarządy, a zwłaszcza prezesów sekcyj i kółek misyjnych, **żeby nie zaniedbali natychmiastowego wypełnienia i wysłania kwestionariusza, żeby ich Kółka nie brakowało w tym roku w ogólnym sprawozdaniu** z naszego ruchu!

Kraków, Kanonicza 3.
Sekretariat misyjny.

Józef Rylewicz
Koło Misjologiczne Akademików U. J.

Roztrzygnięcie konkursu na okładkę.

Ku naszej szczerej radości konkurs wzbudził wcale znaczne zainteresowanie wśród naszej sodalicyjnej rzeszy. Najlepszym dowodem tego fakt, że z całej Polski nadpłynęło 45 projektów.

Sąd konkursowy w osobach artysty-malarza WP. Jerzego Śliwki, profesora rysunków w gimnazjum państwowem w Zakopanem i X. Redaktora, którzy na dwóch konferencjach uzgodnili ostatecznie swoje opinje, przyznał:

I. nagrodę Jerzemu Iwińskiemu, uczniowi gimnazjum miejskiego w Oświęcimiu za projekt opatrzony godłem „Medal".

Projekt ten powitali już na okładce obecnego numeru wszyscy nasi Drodzy Czytelnicy zapewne z wysokim zadowoleniem, jako pracę naprawdę pięknie i bardzo szlachetnie przy całej prostocie pomyślaną.

II. nagrodę Franciszkowi Tadeuszowi Myszkowskiemu z Krakowa za projekt pod godłem „Kicz".

III. nagrodę Kazimierzowi Osobliwemu, uczn. klasy III. b. gimn. państw. w Nowym Sączu za projekt „Bez godła III."

IV. nagrodę Franciszkowi Znamienieckiemu, uczn. gimn. państw. w Tczewie za projekt pod godłem „Omega IV".

Zaszczytną wzmiankę uzyskały projekty pod następującymi godłami: „Leliwa nr 2", „Stella", „Ryngraf". „Znak". „Młoty", „Jela nr 2", „Bez Godła nr 2", „Podhalanin", „Monogram", „Kandydat X".

Stosownie do ogłoszonych warunków konkursowych (p. nr majowy 1936 miesięcznika str. 190) projekty nagrodzone stają się własnością Redakcji i prawdopodobnie będą w tym i następnych rocznikach kolejno reprodukowane. Wysyłka nagród nastąpi w ciągu miesiąca października 1936 r.

Autorzy pozostałych projektów zechcą donieść Redakcji, **najpóźniej do końca października 1936,** czy życzą sobie zwrotu Swoich prac. Po tym terminie życzenia nie będą już uwzględnione, a projekty wyróżnione „zaszczytną wzmianką" przejdą na własność Redakcji.

Zamykając konkurs, który dał tak piękne wyniki, dziękujemy najserdeczniej wszystkim jego Uczestnikom za pracę i trud włożony w wykonanie projektów i wyrażamy nadzieję, że zdolności artystycznych użyczonych Im przez Boga nieraz jeszcze użyją dla Jego chwały i uczczenia naszej Najświętszej Patronki.

Za Redakcję: *X. J. Winkowski.*

 **Nowy adres** Prezydjum, Centrali, Składnicy, i Redakcji:

Zakopane, ul. Nowotarska 2644.

Odbito czcionkami druk. „Polonia", Jan Trybuła — Zakopane-Rynek — Tel. 12-52.
Kier. Wójcik Stanisław.

Warunki prenumeraty na r. szk. 1936/7:

Całorocznie (9 numerów — październik — czerwiec) z przesyłką poczt.:

Dla sod.-uczniów i młodzieży wszelkiej kategorji w **prenumeracie zbiorowej miesięcznej 1·80 zł**—dla osób starszych w Polsce **2·50 zł.**—Dla wszystkich zagranicą **4·50 zł.**

Pojedyńczy numer z przesyłką pocztową:

Dla sod.-uczniów i młodzieży wszelkiej kategorji w Połsce **25 gr.** — Dla wszystkich osób starszych w Polsce **30 gr.** — Dla wszystkich zagranicą **50 gr.**

Nr konta P. K. O. 406.680.

TREŚĆ NUMERU:

I. Wykaz wkładek zwiazkowych.

(za czas od 17 maja do 16 września 1936 r.)

Wkładki XX. Moderatorów (według uchwały konferencii w Wilnie) X. Średziński Bydgoszcz II 3, X. Stryczyński Chodzież 3, X. Przewłocki Dąbrowa k. Tarn. 3, X. Dzudzewicz Drohiczyn n. B. I. 3, X. Skokowski Grodno III 3, X. Wierzchowski Grudziądz I 3, X. Szarowski Grudziądz II 4, X. Wróblewski Inowrocław 3, X. Burian Jarocin 3 X. Borysowicz Kalisz II 2, X. Kutowski Kamionka Str. 6, X. Berek Kościan 3, X. Gabryl Kraków IV 3. X. Stusiński Kraków XIII 3, X. Krasuski Lublin I. 3, X. Kwiatkowski Lwów II 5, X. Oprzędkiewicz Lwów VII 3, X. Boroń Łańcut 3, X. Okoniewski Łomża I 3 X. Gałęzowski Łuck 3, X. Bialik Mielec 3, X. Kapusta Ostrowiec kiel. 3, X. Banaszek Poznań I 3, X. Skórnicki Poznań III 3, X. Finke Poznań V 6, X. Wanat Przemyśl I 3, X. Bruzdewicz Pułtusk 3, X. Bardel Radomsko 4, X, Budkiewicz Równe 3, X. Michalec Rzeszów IV 3, X. Nagrodkiewich Staszów 3, X. Paciorek Tarnów IV 3, X. Witkowski Tłumacz 3, X. Kałduński Toruń I 3, X. Kowaliński Warszawa IV 3, X. Wasiak Warszawa VII 3, X. Binkiewicz Wieluń 4.

Wkładki sodalicyj związkowych (po trzy grosze od **każdego** członka **miesięcznie, podano w groszach).** Aleksandrów 90, Biała małop. I. 150, II. 315, Biała Podl. I. 200, Bochnia 360, Brodnica 90, Brzesko 160, Brzozów 600, Buczacz 240, Bydgoszcz II. 267, III. 2065, Chełmża 270, Chodzież 698, Chojnice 472, Chorzów I. 609, Chrzanów 434, Chyrów 580, Ciechanów 952, Częstochowa II. 312, Dąbrowa k/Tarn. 900, Drohiczyn n/B. I. 165, Gdynia 180, Gniezno 75, Gorlice 378, Grodno III. 490, Grodzisk Pozn. 477, Grudziądz I. 60?, II. 414, Inowrocław 456, Jarosław II. 700, Jasło 200, Kalisz II. 200, Kamionka Str. 1060, Katowice I. 1060, II. 1560, III. 480, Kielce II. 75, III. 360, Kraków II. 564, IV. 240, VI. 626, VIII. 780, IX. 943, Krosno II. 243, Krotoszyn I. 376, II. 96, Leszno I. 216, Lublin V. 380, Lwów I. 330, II. 600, IV. 300, VII. 1715, IX. 81, Łańcut 520, Łomża I. 420, Łódź IV. 160, VII. 345, Łuck 600, Myślenice 360, Ostrowiec kiel. 1225, Ostrów Wlkp. 720, Oświęcim II. 210, Pelplin 880, Poznań I. 306, II. 120, III. 666, VIII. 375, Pruszków 300, Puławy 1050, Pułtusk 312, Radomsko 600, Rogoźno I. 249, Rzeszów I. 150, II. 150, IV. 525, Sandomierz 282, Sanok 312.

(Dalszy ciąg w nast. numerze).